Vol. 5. No. 21. 1 listopada 1944 3d.

ROBOTNIK POLSKI

W WIELKIEJ BRYTANJI

Pismo Sekcji Zagranicznej P.P.S.

P.P.S. Wolność! Równość! Niepodległość!



IDĄ W MROK, W CHWILI GDY SŁOŃCE WOLNOŚCI WSCHODZI DLA INNYCH . . .

Długie kolumny żołnierzy Armii Krajowej wziętych do niewoli po upadku powstania w Warszawie.

LISTOPAD w POLSCE

"LISTOPAD — TO DLA POLSKI NIEBEZPIECZNA PORA" — często powtarzamy to zdanie poety i zastanawiamy się nad jego treścią polityczną już wówczas — za życia poety — uzasadnioną, bo po za nocą listopadową 1830 roku listopad w naszych dziejach upamiętnił się takimi faktami, jak porwanie przez konfederatów barskich, po uprzedniem doręczeniu mu aktu detronacji, króla Stanisława Augusta /3-go listopada 1771 roku/. A potem rzeź Pragi, dokonana przez wojska Suworowa /4-go listopada 1794 r./ i kapitulacja Warszawy, która nazajutrz nastąpiła. Wreszcie bitwa pod Berezyną /26-29 listopada 1812 r./, która faktycznie rozstrzygnęła o losach Polski katastrofalnie.

Za czasu pokoleń, które dziś żyją, najsilniej działały na wyobraźnię ze wszystkich politycznych wydarzeń tradycje listopadowego powstania: mimo doznanej klęski, entuzjazm pięknych dni, jakie nastąpiły po nocy listopadowej, udzielał się wielu pokoleniom, które wieleby za to dały w szarzyźnie ery Hurki, aby móc żyć w takich czasach. Matki uczyły swe dzieci popularnych piosenek 1830 roku, jak n.p. Warszawianki: "Oto dziś dzień krwi i chwały", albo "Wszyscy święci są piecuchy, prócz świętego Saturnina" /trzeba bowiem pamiętać, że dzień św. Saturnina przypada 29 listopada/.

Potem przyszły długie narodowe noce i nic się nie działo, albo działy się rzeczy beznadziejnie smutne, aż dopiero rok 1904, rok klęski rosyjskiej na polach Dalekiego Wschodu, ożywił nadzieje. Na początku listopada tego roku kolportowano usilnie wśród młodzieży nielegalnie drukowany płomienny wiersz Gustawa Daniłowskiego pod tytułem: "Listopad".

W tym wierszu zaczynającym się od słów "Szaro i smutno" "poeta żywemi barwami kreśli zamieranie przyrody, aż nagle uderza w akord nadziei przypominając słynne powstanie w słowach: "Ale był niegdyś listopad przed laty" . . .

Ten wiersz był był poszukiwany i rozchwytywany — do tego stopnia odpowiadał nowym nadziejom, rozbudzonym w społeczeństwie, nadziejom, które już od tej pory, mimo zmienności losu, zaniknąć nie miały.

I oto 13 listopada 1904 roku stał się cud. Na zew P.P.S. tłumy wyległy na plac Grzybowski, aby demonstrować przeciw poborowi do wojska i pośrednio przeciw panowaniu rosyjskiemu w Polsce.

Był to widok niezapomniany, gdy w Warszawie, zahukanej, jak by się zdawało, przed kościołem Wszystkich Świętych grupa czołowa demonstrantów, zaopatrzona uprzednio przez partję w broń, wzniosła gromki okrzyk: "Nie chcemy być żołnierzami cara!", poczem posypały się strzały na policję, zamierzającą odebrać wzniesiony przez grupę Okrzei sztandar, i na kawalerję, która cwałowała przez całą Warszawę, dążac policji z pomocą. O niczym innym przez cały dzień nie mówiono w Warszawie i nawet wrogowie klasy robotniczej i jej dążeń nie mogli zataić podziwu dla jej bohaterstwa. Opowiadano mi n.p. o dyskusji w następny czwartek u Deotymy, gdzie zbierały się konserwatywne koła literackie i gdzie ktoś z zebranych przeciwstawił się powszechnemu sarkaniu na robotników, mówiąc: "Gadajcie co chcecie, a jednak to niezwykłe bohaterstwo rzucać się niemal z gołymi rękami na Moskali. Tego nie było od 1863 roku"! I Deotyma, ta lojalna i ostrożna Deotyma, napisała wiersz na cześć Warszawy /nie dodając zresztą, że to mowa o Warszawie robotniczej/, wyrażając jej podziw,

> "a najwięcej za to,
> Że tę czapkę mazowiecką
> Nosisz zuchwato . . ."

Przez cały dzień na placu Grzybowskim rozgrywały się niesamowite sceny. Uczestnicy w swej większości byli aż do późnego wieczora oblęgani przez wojsko w kościele, a ci robotnicy, którzy ocaleli, opowiadali z zapałem o swych wyczynach. To było ich święto. Nabrali oni tego dnia wiary w swe siły i przeświadczenia, że mogą stawić opór caratowi rosyjskiemu, największej potędze ówczesnej Europy.

Listopad 1905 roku . . . To najbliższe dni po nadaniu przez przerażony carat zapowiedzi swobód konstytucyjnych. Wszystko, co żywe, w tych pierwszych dniach listopadowych wyszło na ulicę. Wszystko, co kryło swe nadzieje i pragnienia, swą chęć zemsty i odwetu, w mrokach uliczek przedmieścia — wyległo na ulice miasta. Jest cudowna nowela Stefana Żeromskiego o tych pierwszych dniach wolności.*

Pamiętam obraz, który wrył się mnie w pamięć. Oto kroczy na czele wielkiego ulicznego pochodu szewc, przez całe życie przez los poniewierany, biedny i rozżalony za swą nędzę. Spogląda na otwarte okna i przepełniony balkony i wydaje okrzyki, których na ulicach śródmieścia, jak Warszawa Warszawą, nikt jeszcze nie usłyszał: "Burżuazja, precz!" A wszyscy rozumieją, że stało sie coś niezwykłego i że chociażby przyrzeczone swobody nie miały być w czyn wprowadzone, już głowy się wyprostowały i nikt z powrotem nie włoży ich pod jarzmo.

A tego samego dnia /1 listopada/ szarża kozaków na placu Teatralnym na ogromny tłum w obawie, że ten tłum uwolni wszystkich więźniów z ratusza. I jeszcze przez dwa tygodnie pochody i socjalistyczne i ogólno-narodowe, aż wreszcie w tymże krytycznym dla Polski listopadzie ogłosił Skałon stan wojenny /12.11/ i rozpoczęły się represje.

A oto listopad 1906 roku. Ruch już chyli się ku upadkowi, choć nie wszyscy to jeszcze dostrzegają, bo jakże się pogodzić z faktem, że tyle wysiłków i tyle bohaterstwa zbiorowego, często bezimiennego ma iść na marne? Więc walczy się zaciekle. Ale już rząd rosyjski nauczył się walczyć z rewolucją skuteczniejszą bronią, niż szarżami kozackimi i karabinami. Już działa przez prowokatorów podminowujących od wewnątrz potężną partję. I już towarzysz zaczyna na towarzysza spoglądać nie jak na brata, jak to bywało dotychczas, lecz podejrzliwie i z nieufnością. "Coś ty za jeden? Czy wziąłeś judaszowe srebrniki za zdradę?" I zaroiły się na jesieni 1906 roku więzienia. Cele przepełnione o wiele ponad normę. Biorą już nietylko wybitnych działaczy, lecz i masowców. Wysyłają ludzi masowo na Syberję bez sądu według fachów — dziś 100 krawców, jutro — 100 metalowców, wziętych na jakimś zebraniu nielegalnego związku zawodowego /bo innych nie było/, gdzie czasem o zagadnieniach politycznych nie mówiło się wcale albo bardzo niewiele. "Innych jeszcze spotkała sroższa niebios kara". Listopad 1906 roku — to miesiąc licznych egzekucyj. Często więzień, zamknięty w 10 pawilonie lub w jednym z pobliskich fortów Cytadeli, budził się nagle o świcie — jak mu się zdawało — bez powodu. Ale powód był. To nagle w ciszy nocnej bębny zawarczały. Więzień rozumiał co to znaczy. To za bramą straceń po odczytaniu skazańcowi wyroku oficer kazał "honorowemu" konwojowi uderzyć w bębny, aby zagłuszyć skazańca, gdyby chciał w ostatniej chwili wygłosić przemówienie, zanim mu potworny stryczek zarzucą na szyję.

** "Nagi bruk" /uwaga redakcji/.*

I długo, słuchając tego dźwięku złowrogiego, nie mógł zasnąć więzień w swej celi, myśląc, czy i dla niego nadejdzie czas grozy i czy będzie umiał zachować się z bohaterstwem; czy nie pohańbi siebie i sprawy, której służył wiernie i uczciwie.

Oto listopad tegoż 1906 roku. Rozłam w partii i ci i tamci uważali za smutną konieczność. Tak przynajmniej mówili. Ale byli i tacy, którzy płakali nad tym gorżkimi łzami, bo zdawali sobie sprawę z tego, że już nie doliczą się po tym rozłamie wszystkich, że partja do połowy zmaleje i że długie lata upłyną, zanim odzyska swą potęgę z lat 1905-1906. Rozłam listopadowy 1906 roku był prawdziwym podzwonnym wielkiej rewolucji ludowej i grzebał na czas jakiś wiarę mas robotniczych i chłopskich w rychłe zwycięstwo.

Potem ponura noc stołypinowskiej reakcji, wreszcie odrodzenie duchowe i wojna światowa . . . I nareszcie listopad 1918 roku. Pamiętam jedną scenę. Było to dnia 1-go listopada — może zresztą 31 października, bo nie pamiętam dokładnie daty. W teatrze warszawskim po pierwszym akcie wyszedł dyrektor z miną uroczystą, na której malowało się wzruszenie. Odczytał publiczności depeszę, której treść brzmiała, jak bajka z tysiąca i jednej nocy: "Polskie załogi wojskowe zajęły dzisiaj Kraków, Przemyśl i Lwów. Miasta te w polskich rękach". W polskich rękach? Publiczność zdawała się nie rozumieć w pierwszej chwili, co to oznacza i co się stało. Ale po chwili zabrzmiały entuzjastyczne okrzyki i odśpiewano hymn narodowy. Otworzyła się nowa karta dziejów przynosząca nam Niepodległość. A potym za parę dni Rząd Lubelski i rozbrojenie okupantów — data historyczna 11-go listopada.

J.C.K.

Modlitwa za zmarłych w Warszawie

Wieczne odpoczywanie
Racz im dać, Panie,
Na Powązkach, na placach, na skwerach,
Pod ruinami domów,
W zasypanych piwnicach,
Tam gdzie kto padł,
Gdzie umierał.

Ofiaruj spokój im zaświatowy
I na mogiły pośpiesz z pomocą,
Bo trzeba było z miejsca na miejsce,
Spod trotuaru pod kamień grobowy,
Już uleżałe przenosić głowy
I sen ich naruszać nocą.

Wyróżnij nieznanych i bezimiennych
Światłem, które wieczyście połyska,
Bo cóż im z ludzkiej, doczesnej pamięci,
Kiedy pod krzyżem i hełmem pośnięci
Nie mają nawet nazwiska.

Niech serce Twoje ich wynagrodzi
I od najbliższych odejść pomaga,
Bo matkom, co kładły im bandaż na skroni,
Szeptali wargą stygnącą w agonii,
Jak miłość i jak zaklęcie:
Mokotów, Praga,
Okęcie.

Odbierz im rany, pozwól zapomnieć
O nocach w męce i dniach bez ratunku,
Bo gdy pod ścianą rozbitych szpitali
Marli bez wody i opatrunku,
Cisza z przedpola zapadła złowroga,
I nie koledzy ich salwą żegnali,
Lecz werbel zwycięski wroga.

Spójrz, Sprawiedliwy, na dzieło bez miary,
Bo z krwi i z mąk ich, nad miasto, nad gruzy,
Nad niebotyczne, ogromne pożary
Gorzkim rozwiane dymem,
Los nasz się dźwigał wysoko i w burzy
Stoi przed nami olbrzymem.

Spójrz, Sprawiedliwy, na dzieło bez miary,
Na wolność, co rośnie z nich nieprzerwanie,
Choć gasłą z każdym pospołu:
Otwórz niebieską przed nimi bramę,
Do wojujących zalicz kościołów.
Zachowaj moc ich i oddaj im, Panie,
Ziemię ojczystą na wieczne władanie.

Amen.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

NA HORYZONCIE

Idź złoto do złota

P. Ignacy Matuszewski wystąpił w nowojorskim "Nowym Swiecie" z dn. 5 sierpnia z szeregiem pouczeń dla Komitetu Zagranicznego P.P.S. na tle obecnej fazy w naszej sytuacji międzynarodowej. Pouczenia te ocukrzył szeregiem duserów pod adresem polskiej klasy robotniczej, aby zakończyć mentorskimi słowami:

> *"Jeśli Polska ma ocaleć, to w pierwszych szeregach jej obrońców stanąć dziś musi P.P.S. Stanąć i walczyć aż do końca".*

My swoje obowiązki wobec proletarjatu polskiego i wobec Polski znamy bez pouczeń p. Matuszewskiego. Pouczeń tych nam nie potrzeba. P. Matuszewski od czasu przewrotu majowego robił, co mógł, by P.P.S. zohydzać, niszczyć, łamać. Nigdy ani jednym słowem nie wyraził skruchy za to, co czynił i pisał w okresie reżimu sanacyjnego.

P. Matuszewski twierdzi, że "są chwile, w których każdemu Polakowi wolno zapytać, czy ci, co zagranicą mówią imieniem polskiej klasy robotniczej, mówią to, co im nakazano, czy też kłamią? Wykonywują nakazy, idące z Kraju, czy też nadużywają zaufania?"

Pretensja zgoła osobliwa. Kontrola Komitetu Zagranicznego P.P.S., którą dla siebie p. Matuszewski aroguje prawem kaduka, przysługuje tylko naszym duchowym przewodnikom: Polskiej Partii Socjalistycznej w Kraju, jako wyrazicielce ideałów i interesów mas pracujących Polski. Były redaktor "Gazety Polskiej" nie będzie cenzorem naszej działalności. Nie życzymy sobie ani jego nagan, ani jego pochwał.

Idź złoto do złota — p. Matuszewski niech sobie dyskutuje ze swymi przyjaciółmi z sanacji. Przed dziesięciu laty twierdzili oni, że P.P.S. zesunęła się "na samą krawędź zdrady stanu"; skądże dzisiaj do nas pretensje tych panów?

Fabrykanci kłamstw

"Głos Ludowy", organ patriotów /moskiewskich/ w Detroit, wyruszył w numerze z dnia 26 sierpnia do ataku na tow. Arciszewskiego. Przyczyną było męskie i otwarte wystąpienie tow. Arciszewskiego z żądaniem pomocy dla walczącej Warszawy od Aliantów.

Z zemsty zarzucają "patrioci" tow. Arciszewskiemu, że — jak piszą — "stał on w kraju na czele grupy W.R.N., skupiającej dawnych najbardziej prawicowych członków P.P.S., którzy przez cały czas niewoli nazistowskiej współpracowali z sanacją w kraju".

Co słowo, to kłamstwo. Żadnej "grupy" prawicowej i współpracującej z sanacją w P.P.S. nie ma i być nie może; była, jest i będzie tylko jedna P.P.S.

Warto jednak zapytać, z kim to współpracowali panowie komuniści przez pierwsze dwa lata okupacji hitlerowskiej w Polsce?

"Patrioci" detroiccy napuszonym tonem bezapelacyjnej wyroczni obwieszczają:

> *"Czy Arciszewski reprezentuje wolę polskiej klasy robotniczej? Dla nas nie ulega wątpliwości, że nie. Większość świadomej polskiej klasy robotniczej popiera Robotniczą Polską Partię Socjalistyczną, założoną przez Barlickiego, Dubois, Czapińskiego i Niedziałkowskiego, a prowadzoną obecnie przez Osóbkę-Morawskiego, prezesa partii i Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, oraz Polską Partję Robotnicza". Tyle jest słów "patrjotycznego" objawienia.*

Wszyscy ci, wymienieni wyżej towarzysze, zginęli, gdy jeszcze nikomu się nie śniło o tak zwanej RPPS. Wierność tych czterech bohaterów i męczenników dla P.P.S. ani przez sekundę nie podlegała kwestii.

Barlicki, Dubois, Czapiński i Niedziałkowski, Zygmunt Piotrowski, Grylowski, Hausner, Kapitułka i tylu, tylu innych zginęli w okupanckich więzieniach i obozach koncentracyjnych właśnie dlatego, że do ostatniego tchu zachowali wierność ideałom Polskiej Partii Socjalistycznej.

I olbrzymia większość proletariatu polskiego wierność dla P.P.S. zacho-

/Dokończenie na str. 4-ej/

Pozdrowienia robotników polskich

dla Kongresu brytyjskich Związków Zawodowych

Na Kongresie brytyjskich Związków Zawodowych w Blackpool, min. pracy i opieki społecznej oraz przewodniczący Zagranicznej Reprezentacji Związków Zawodowych tow. Jan STANCZYK, złożył w imieniu robotników polskich następujące pozdrowienie, przyjęte przez Kongres manifestacyjnymi oklaskami:

Składam w imieniu robotników polskich Prezydium i członkom Kongresu, a za ich pośrednistwem wszystkim robotnikom i pracownikom umysłowym, zorganizowanym w brytyjskich Związkach Zawodowych, jaknajserdeczniejsze pozdrowienia.

Jak Wam wiadomo, Drodzy Przyjaciele, związki zawodowe w Polsce zostały przez hitlerowskich najeźdźców rozwiązane, przywódcy ich rozstrzelani, albo zakatowani w obozach koncentracyjnych, a kilkudziesięcioletni dorobek związków, zrabowany. Nasze zdobycze socjalne, wywalczone przez masy pracujące Polski, zorganizowane w związkach zawodowych, zostały zniszczone, fundusze zaś i majątek instytucji ubezpieczeniowych również zrabowany. Jednak tak, jak nasza partia socjalistyczna, tak i związki zawodowe istnieją nadal w podziemiach. Spełniają one w najtrudniejszych warunkach sprawnie rolę współkierowników w walce ludu polskiego o wyzwolenie swego kraju z pod przemocy i o wspólną wszystkim miłującym wolność ludom sprawę pokoju i wolności w świecie.

Gdy w r. 1939 najeźdźcze armie Hitlera stanęły u wrót Warszawy w swym pochodzie na podbój nie tylko Polski, ale i świata, zorganizowany ruch robotniczy wraz z całą ludnością Warszawy zatrzymał na swych piersiach przez 3 tygodnie tak potężne wówczas armie Hitlera. Następnie przez 5 lat hitlerowskiej okupacji, 5 długich lat straszliwego teroru i nieludzkich mordów, masy pracujące Polski prowadziły podziemną, nieubłaganą i nieprzerwaną walkę z najbezwzględniejszym wrogiem, zagrażającym wolności wszystkich ludów.

Rozpaczliwa walka ludności żydowskiej warszawskiego ghetta i niedawne powstanie bohaterskiej Armii Krajowej i ludu Warszawy, prowadzone przez 63 dni w najokropniejszych warunkach bo prawie bez broni, wśród ognia i gruzów płonącego i zniszczonego miasta, dowodzi nie tylko bezgranicznego umiłowania wolności przez lud polski, ale także i tego, że niema takiej ceny której nie zapłaciłby on w jej obronie.

Na przestrzeni swych długich walk o zdobycie i utrzymanie niepodległości swego kraju i własne społeczne wyzwolenie, lud polski dał aż nadto dowodów, że niema takiej siły na świecie, któraby mogła go ujarzmić i zniszczyć głębokie jego przywiązanie do wolności i niepodległości swego kraju oraz sprawiedliwości społecznej dla siebie.

Dziękując narodowi brytyjskiemu za okazywaną Polsce i ludowi polskiemu przyjaźń w obecnym, najcięższym okresie jego zmagań i za współczucie w jego cierpieniach, pragnę jednocześnie wyrazić głęboką wdzięczność zarządowi i członkom T.U.C. za okazywaną nam pomoc i słowa otuchy przez cały okres naszej ciężkiej walki, a zwłaszcza w czasie najtragiczniejszych dni samotnej walki Armii krajowej i ludu Warszawy. Pragnę również zapewnić Was, Drodzy Przyjaciele, że masy pracujące Polski pozostaną zawsze wierne nie tylko sprawie wolności swego kraju, ale także wspólnej z robotnikami wszystkich krajów walce o taki porządek w przyszłym powojennym świecie, który zapewni wszystkim narodom niepodległość, a każdemu człowiekowi wolność, masom pracującym zaś pracę, dobrobyt i sprawiedliwość społeczną.

* * *

Sprawozdanie z obrad T.U.C. podajemy na str. 4-ej.

JULIAN HOCHFELD

OBLICZE SPOŁECZNE POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Dwie tradycje

Powstanie zwycięskie nie potrzebuje legitymacji. Powstanie, które upadło, staje się zawsze przedmiotem zaciekłych sporów bezpośrednio po upadku, przedmiotem osądu historii w przyszłości. Do zwykłego arsenału argumentów przeciwników należy wówczas zarzut, że wybuch był przedwczesny. Z tą samą prawidłowością obrońcy twierdzą, że wybuch był nieunikniony. Obie tezy mogą być równocześnie słuszne i niesłuszne. Nasza metoda badania i sądzenia zjawisk społecznych jest jeszcze ciągle bardzo nieprecyzyjna. Trudno nam wyjść poza gołą analizę faktów. Natomiast osądy nasze są raczej irracjonalne i zależą od naszej postawy ideowej, od programu politycznego, który — wbrew wielu złudzeniom — formuje się w sferze uczuć, a nie w sferze rozsądku.

Istnieje tendencja do szukania źródeł zjawisk społecznych w bieżącej rzeczywistości. Jest to słuszne tylko częściowo. Albowiem u podstaw prawie wszystkich zjawisk społecznych leżą elementy przeszłości, wśród nich zaś rolę bardzo poważną odgrywają tradycje historyczne — czynnik z natury rzeczy irracjonalny.

Czynnik ten działa omal że pod każdą szerokością geograficzną. Nie ogranicza się bynajmniej do "romantycznych" Polaków; w określonych sytuacjach ulegają mu nawet rozsądni Brytyjczycy, którzy na tle kiplingowskiej rzeczywistości potrafią być nie mniej romantyczni, niż Polacy na tle swojej półtorawiekowej niedoli walk o samą egzystencję.

Dlatego, analizując oblicze społeczne powstania warszawskiego, na początku sięgniemy nie do rzeczywistości bieżącej, ale do dwóch tradycji.

Pierwsza — to tradycyjna rola Warszawy w walkach o niepodległość narodową.

Powstanie warszawskie w roku 1794 było nie pierwszym wprawdzie, ale dominującym aktem insurekcji kościuszkowskiej. Stanowiło czynnik samodzielny, wyrosło z rewolucyjnych dążeń swoistego sojuszu warszawskich dołów rzemieślniczych z jakobińską inteligencją wojskową. Powstanie warszawskie w r. 1830 dało nam powtórnie obraz podobnego sojuszu z tą różnicą, że w miejsce anachronicznego już nieco jakobinizmu weszły odmienne czynniki interesów inteligencji wojskowej. Na tle rozwoju kapitalizmu zmienia się układ sił społecznych; warszawski proletariat w sojuszu ze znacznym odłamem inteligencji — której część potem "wysiadła na przystanku niepodległości", by stać się odpowiednikiem dawnej inteligencji wojskowej — odgrywa pod przewództwem Polskiej Partii Socjalistycznej rolę decydującą w walkach rewolucyjnych lat 1904-1907. Rola robotników w obronie Warszawy we wrześniu 1939 r., rola socjalizmu w bitwie o ghetto warszawskie w r. 1943, rola PPS w powstaniu warszawskim w r. 1944 — to wszystko leży na linii tej samej tradycji historycznej.

Wiąże się z tym nierozłącznie tradycyjny w ostatnim półtorawieczu historii Polski związek walk o niepodległość z rewolucjonizmem społecznym.

Związek ten nie jest przypadkiem ani wymysłem. Tkwi on głęboko w szczególnych warunkach rozwoju społecznego Polski. W końcu XVIII w. budzący się patriotyzm polskiego stanu trzeciego zwrócił się przeciw trzem reakcyjnym potęgom: Rosji, Prusom i Austrii, a koleją interesu klasowego magnateria polska wraz z częścią szlachty związała swe losy z żandarmami ancien regime'u. Po drugiej stronie barykady znalazło się mieszczaństwo, rzemieślnicy, inteligencja wojskowa szlacheckiego pochodzenia, trochę patriotycznych elementów z warstw panujących.

Warunki rozbiorów nie sprzyjały rozwojowi normalnego kapitalizmu w Polsce, szczególnie jeśli uwzględnić, że nieustanne wojny, jakie przechodziły przez ziemie polskie w XVII i XVIII w. opóźniły i wykrzywiły jej postęp gospodarczy. Polski stan trzeci pod rozbiorami nigdy nie doszedł do właściwego znaczenia, a tam, gdzie wyrósł, związał swe interesy z ideologią ugody z zaborcami. Dlatego polski nacjonalizm, który jeszcze w 1794 r. był rewolucyjny i jakobiński, w r. 1905 miał już obciążenie pozytywnej współpracy z reakcją zaborczą. Stał się więc nie tylko antyrewolucyjny, ale w swej istocie także antypatriotyczny.

Tradycje jakobińskiego patriotyzmu podjęte zostały przez siły rewolucji demokratycznej, a potem socjalistycznej. Polacy znaleźli się na wszystkich barykadach Europy. Polski proletariat miał do spełnienia misję, której spełnić nie mogła i nie chciała polska burżuazja. W tych warunkach niepodległy byt Polski związany został nierozerwalnie z siłami postępu i demokracji w świecie. Specyficzne położenie, w którym Polska znalazła się po r. 1918, jako kraj stosunkowo niewielki między dwiema ekspansjonistycznymi potęgami, odbywającymi ewolucję w antydemokratycznym kierunku — uzależniło ją całkowicie od zwycięstwa czynników demokratycznych, niezainteresowanych w podbojach.

Stąd polskie walki rewolucyjne wplotły się zupełnie naturalnie w łańcuch, którego ogniwami są i barykady "wiosny ludów" w r. 1848, i wstrząsy społeczne lat powojennych, i powstanie wiedeńskie w 1934 r., i bohaterska obrona Madrytu w 1937 r.

Świadomość tych dwóch tradycji tkwi głęboko w ludzie warszawskim i ona to leży niewątpliwie u podstaw jego rewolucyjnego nieprzejednania, jego "irracjonalnego" bohaterstwa.

Dla zilustrowania tej tezy warto przytoczyć jeszcze kilka szczegółów.

Inicjatywę obrony Warszawy we wrześniu 1939 r. bierze w swe ręce socjalistyczny proletariat Warszawy. Inteligencja wojskowa jest wówczas znowu daleko od jakobinizmu. Ale zmienione warunki budzą historycznie ugruntowany sojusz, bo okazuje się, że tylko socjalizm może Polskę uratować. Dnia 14 września wojskowy kontroler radia warszawskiego oświadcza w rozmowie:

"—Boję się, że akcja robotników w obronie Warszawy pachnie rewolucją socjalistyczną. A niech tam, byleśmy uratowali Polskę".

Jakże to inaczej brzmi, niż decyzja Weygand'a w r. 1940, kiedy powstało zagadnienie: uzbroić lud i powierzyć mu obronę Paryża, czy wpuścić Niemców? Gen. Weygand odpowiedział w tym sensie:

"—Uzbroić robotników? Nigdy! Raczej oddać Paryż Niemcom!"

W organie Armii Krajowej "Biuletyn Informacyjny" z dnia 9 września 1943 r. znajduje się artykuł p.t. "O jaką Polskę walczymy?" Okazuje się, że *celem jest Polska, "w której panować będzie wolność słowa, wolność przekonań, wolność stowarzyszania się"; Polska sprawiedliwości społecznej i dobrobytu najszerszych mas", wyzwolona "z bezsensu kapitalizmu"; Polska, która "uspołeczni wielkie warsztaty pracy" oraz "przebuduje ustrój rolny, unowocześni handel, rozkrzewi spółdzielczość, uprzemysłowi kraj". Albowiem naród walczy "o Polskę demokratyczną politycznie oraz o demokratyzację życia gospodarczego i kultury w Polsce".*

Dekrety z dnia 18 sierpnia 1944 r. o udziale robotników w zarządzie fabryk i reformie rolnej, nadane na falach wolnej radiostacji Walczącej Warszawy, były początkiem wcielenia w życie wyżej wyłuszczonych zasad, początkiem, który nie czekał nawet na koniec walk w stolicy . . .

I wreszcie, jakże charakterystyczny jest szczegół, że Korpus Warszawski Armii Krajowej, stanowiący trzon powstania warszawskiego, składał się z trzech następujących dywizji piechoty: 8 *Dywizji im. Romualda Traugutta*, 10 *Dywizji im. Macieja Rataja i 28 Dywizji im. Stefana Okrzei, Dywizja im Orzei — raczej jej szczątki — ostatnia złożyła broń . . .*

Nic dziwnego, że dowódca takiej armii, gen. Bór, usilnie domagał się od Londynu przypieszenia i zakończenia prac nad dekretami o reformie rolnej i uspołecznieniu kluczowych gałęzi produkcji.

Oto, gdzie szlak, na którym znalazła się czerwona Warszawa. Oto, dlaczego na warszawskich barykadach "serca biły w jeden takt".

Ludzie którzy walczyli

Na tle tych tradycji właściwego znaczenia nabiera sojusz wojska z ludem, sojusz Armii Krajowej z masami pracującymi w podziemnym ruchu oporu i w powstaniu warszawskim.

Czym jest Armia Krajowa? Nie interesuje nas tym razem jej organizacja techniczna, jej wyposażenie i wyszkolenie, metody jej walki. Interesuje nas jej charakter społeczny, jej waga, jako samodzielnego, a niewątpliwie specyficznego, czynnika siły w układzie społecznym ruchu podziemnego.

Zarodki armii podziemnej powstawać zaczęły bezpośrednio po kampanii wrześniowej 1939 r. Równocześnie jednak rodziły się organizacje bojowe czy wojskowe poszczególnych ugrupowań politycznych, w których skupiły się elementy młode o największym napięciu ideowym. W roku 1942, równolegle do zacieśnienia form współpracy krajowej między stronnictwami, stanowiącymi podstawę rządu polskiego, nastąpiło również zjednoczenie wysiłków wojskowych i poddanie poszczególnych organizacji wojskowych jednolitemu kierownictwu, pod kontrolą czynnika politycznego.

Trzy czynniki złożyły się na ukształtowanie charakteru Armii Krajowej.

Po pierwsze fakt, że w skład jej weszły zwarte formacje służby czynnej i rezerwy, pozostające pod kontrolą organizacji politycznych, przez te organizacje wychowane, w ten sposób związane bezpośrednio ze społeczeństwem i wyprane z kultu akcesoriów zewnętrznych wojska i z wojskowej kastowości. W innym klimacie duchowym odbywało się szkolenie oficerów, podoficerów i szeregowych, gdy odpadło zagadnienie "przywilejów towarzyskich", drylu, defilad, gwiazdek, pasków, sposobu noszenia munduru i t.d. Inne kryteria decydowały o doborze kadry oficerskiej i podoficerskiej, gdy kandydaci wypływali z tego samego środowiska ideowego i społecznego, któremu potem mieli przewodzić. I choć znaczny odsetek żołnierzy Armii Krajowej rekrutował się oczywiście z inteligenckiej młodzieży, to młodzież ta miała wszelkie warunki, by jej patriotyzm stał się jakobiński.

Po wtóre P.P.S., która miała za sobą długoletnią tradycję i doświadczenie roboty bojowej, okazała od początku głębokie zrozumienie sensu i ważności tej roboty w nowych warunkach. Formacje wojskowe P.P.S. weszły zwarcie — jako jednostki służby czynnej i jako jednostki rezerwowe i milicyjne — do Armii Krajowej i w całym szeregu ośrodków przemysłowych, a przede wszystkim w Warszawie, nadały Armii Krajowej swój własny, specyficzny charakter. Równocześnie kontrola całokształtu pracy wojskowej, wykonywana z całym zrozumieniem wagi zagadnienia, przez P.P.S. jako jedno ze stronnictw Jedności Narodowej, dała dodatnie wyniki. Rola i pozytywność wysiłków P.P.S. w stosunku do Armii Krajowej da się porównać tylko z rolą i pozytywnością wysiłków lewicy społecznej w stosunku do hiszpańskiej armii republikańskiej.

Po trzecie szczęśliwie tak się złożyło, że skrajnie nacjonalistyczne elementy nie weszły do Armii Krajowej /secesja t.zw. Narodowych Sił Zbrojnych/. Przyczyniło się to niewątpliwie do oczyszczenia atmosfery i uczyniło Armię Krajową ramieniem zbrojnym narodu, walczącego w sojuszu z demokracjami i o demokrację.

W tych warunkach kadra oficerska Armii Krajowej niewiele przypominała to, co było dawną kadrą oficerską w Polsce, a czemu opinia Zachodu ma tyle do zarzucenia. Nowa kadra oficerska składała się z ludzi nowych, w minimalnym stopniu zawodowych wojskowych, szukających — jak o tym świadczy wiele ciekawych publikacji podziemnych — nowego stosunku do podwładnego, do społeczeństwa, do obowiazku, drążących sobie wyraźnie drogę do patriotyzmu jakobińskiego.

Warstwa kierownicza Armii Krajowej — to właśnie warstwa, którą nazwaliśmy nową inteligencją wojskową. Warstwie tej znowu przypada rola, którą jej prekursorzy odegrali w powstaniu kościuszkowskim, w Legionach Dąbrowskiego, w powstaniu listopadowym, w powstaniu styczniowym, w rewolucjach europejskich XIX w., w Legionach 1914 r. /gdy były one ramieniem zbrojnym demokracji/. Rola, którą warstwa ta w historii Polski odgrywała z reguły w sojuszu z ludem pracującym miast.

Byłoby błędem nie do wybaczenia niedocenianie roli t.zw. Batalionów Chłopskich, formacyj wojskowych Stronnictwa Ludowego, które również zwarcie weszły do Armii Krajowej. Z natury rzeczy jednak, kiedy mowa jest o Warszawie, interesują nas przede wszystkim formacje, których działalność opierała się na rezerwach społeczeństwa miejskiego.

W powstaniu warszawskim serca napewno biły "w jeden takt", napewno w Jedności Narodowej na barykadach nie było najmniejszej szczeliny. A że na czele jedności stał lud pracujący, że takt ten to był takt "Marsylianki" i "Warszawianki", że słowa Mazurka Dąbrowskiego brzmiały tak, jak w ustach "obywateli o wolność ludów walczących", a nie tak, jak na nacjonalistycznych galówkach — to taka jest logika wypadków, taka jest linia rozwoju i układ stosunków społecznych w nowoczesnej historii Polski.

Strategia i polityka

Czy powstanie warszawskie było przedwczesne?

Wiele było i wiele jeszcze będzie prób udzielenia odpowiedzi na to pytanie. Zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy tezy przedwczesności powstania starają się i będą się starali korzystać z dostępnych im dokumentów, oceniając problem szablonami wiedzy wojskowej, trzeźwymi kryteriami strategii, z domieszką rozgrywek politycznych.

Wysiłki te, jakkolwiek cenne jako materiał faktyczny i historyczny, w nieznacznym tylko stopniu dają właściwą miarę zagadnienia.

Logika wydarzeń społecznych nie ma nic wspólnego z klasycznymi kategoriami logicznego myślenia jednostek. Zbiorowości społeczne działają pod wpływem tradycji, materialnych i moralnych interesów, ideologii, splotu bieżących wydarzeń i t.d.

W świetle strategii sprawa powstania warszawskiego powinna była wyglądać tak:

Na froncie wschodnim, trwała koordynacja postępów Armii Czerwonej ze zorganizowaną akcją partyzancką na tyłach wojsk niemieckich jest niezbędna. Trwała i systematyczna — nie doraźna i przypadkowa. Dowództwo armii partyzanckiej jest poinformowane o wszelkich wariantach sforsowania Wisły, o planach opanowania Warszawy. Dowództwo przeciwdziała naturalnym odruchom powstańczym, o ile nie są one związane planowo z bezpośrednim i skutecznym działaniem Armii Czerwonej na danym odcinku, działaniem, o którego celu, zasięgu, możliwościach nasze dowództwo partyzanckie jest dokładnie poinformowane.

I do tego: partyzanci wiedzą, że po wkroczeniu wyzwolicieli nie zostaną aresztowani; partyzanci wiedzą, że ich cele nie tylko strategiczne, lecz także polityczne, pokrywają się w 100% z celami wyzwoleńczych armii.

Zamykanie oczu na fakt, że *tak nie było*, jest oczywiście przeszkodą do zrozumienia strategii i polityki powstania warszawskiego.

Jednostki Armii Krajowej współdziałały wbrew wszelkim trudnościom i przeszkodom z Armią Czerwoną, nawiązywały doraźną łączność, decydowały niejednokrotnie o opanowaniu danego odcinka frontu. Wilno, Lwów, Pińsk, Kowel, Lublin i wiele innych miast i wsi zostały zdobyte w gruncie rzeczy przez polską Armią Krajową, stająca na czele powstań miejscowej ludności. Ale faktem jest, że po pierwsze łączność między jednostkami polskimi a Armią Czerwoną nawiązywana była tylko doraźnie; po wtóre udział Polaków nie był nigdy oficjalnie kwitowany przez czynniki sowieckie; po trzecie cele polityczne akcji wojskowej Polaków i Rosjan nie pokrywały się z sobą; po czwarte nagrodą za współudział w operacjach wojskowych był często areszt i deportacja.

Fakty i dokumenty świadczą, że od chwili wybuchu powstania /a w gruncie rzeczy już w przeddzień wybuchu/ strona polska zrobiła maksymalny wysiłek, by stworzyć i utrzymać kontakt z rosyjskim dowództwem i kierownictwem politycznym. Ale faktem jest również, że z chwili wybuchu powstania do koordynacji polityki polskiej i rosyjskiej było daleko. Ocena, z czyjej winy sytuacja ułożyła się tak, a nie inaczej, wydaje się w tym miejscu raczej jałowa i zbyteczna. Sprawa jest jasna.

Natomiast bynajmniej nie jest jałowe uświadomienie sobie, że na tle tej rzeczywistości historycznej i politycznej i w momencie zbliżania się Rosjan do stolicy Polski, wyrósł spontaniczny odruch rewolucyjny mas pracujących Warszawy, by wyzwolić się własnymi rękami; by wskazać, gdzie kto jest gospodarzem; że odruch ten leżał na linii założeń ideowych sojuszu proletariatu z inteligencja, którego dzieckiem były warszawskie jednostki Armii Krajowej, i wkońcu — ale nie na ostatku — że odruch ten był uprawniony także militarnie, skoro ustanowienie takiego przyczółka na lewym brzegu Wisły, jakim jest Warszawa, mogło zadecydować o losach tego odcinka frontu wschodniego w sposób dla Niemców katastrofalny.

Postawa Rosjan wobec powstania warszawskiego potwierdziła tylko moralne prawo Polaków do takiej decyzji. Na tym tle postawa Niemców wobec powstania warszawskiego, ich maksymalny wysiłek, by nawet kosztem olbrzymich ofiar nie dopuścić do utrzymania Warszawy w rękach Polaków — dowiodły, że przy konflikcie przesłanek strategicznych i politycznych, w strategii sowieckiej decydują jednak przesłanki polityczne.

A szkoda. Albowiem w tym wyjątkowym wypadku oddanie prymatu przesłankom strategicznym mogło bardzo pozytywnie zmienić układ politycznych następstw. W nawiązaniu do tradycji historycznych i do bieżącej rzeczywistości społecznej, emocjonalny stosunek kierowniczych czynników powstania /które były również kierowniczymi czynnikami całego kraju w jego walce podziemnej/ do sprawy był taki, że serdeczna pomoc wraz z jej konsekwencjami politycznymi mogła zapewnić Rosji ze strony polskiej to, czego jej żaden marionetkowy komitet nigdy zapewnić nie zdoła: współpracę opartą na rzetelnym zaufaniu, na dobrym doświadczeniu, na wierze w czyste intencje.

W płaszczyźnie wzajemnego stosunku strategii i polityki tradycja i rzeczywistość bieżąca zawsze określi oblicze społeczne walk o wolność i niepodległość w Polsce słowami Mieczysława Niedziałkowskiego we wrześniu 1939 r.:

"—KLASA ROBOTNICZA NIE KAPITULUJE. KLASA ROBOTNICZA WALCZY DALEJ".

Cześć robotnikom polskim we Francji !

Krzepiące wiadomości napływają do nas od półmilionowego wychodźtwa polskiego we Francji. W ogromnej swej masie są to górnicy, robotnicy fabryczni i rolni. Trzymali się dzielnie przez cztery lata okupacji niemieckiej. 20,000 stanęło w szeregach podziemnej Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość /POWN/, która wystąpiła do walki czynnej z okupantem dokładnie w tym samym dniu, w którym zerwała się do boju Warszawa. POWN spisała się doskonale, a Polacy we Francji żyją wciąż jeszcze w podnieceniu dumni ze swej działalności i ze swych osiągnięć. Wszędzie wśród osad i dzielnic robotniczych spotyka się organizacje P.P.S., często silne i wpływowe. Współpraca naszych towarzyszów z odrodzonym i ujawnionym obecnie ruchem socjalistycznym francuskim /SFIO/ jest przykładna. Charakterystyczne, że najgorętsze przyjęcie w uwalnianej Francji sprawiły polskiej dywizji pancernej te miasta i miasteczka, w których merami są socjaliści. Żołnierze nasi wszędzie we Francji proszą o "Robotnika" londyńskiego.

A oto w kilku słowach dzieje podziemnej pracy P.P.S. we Francji Gdy rząd Petain'a skapitulował w r. 1940, rozpoczał się podziemny opór przeciw niemieckim okupantom i zdrajcom z pod znaku Vichy. Polscy towarzysze nasi rozpoczęli walkę przez zorganizowanie swych szeregów w P.P.S. Opierali się na swym doświadczeniu roboty konspiracyjnej w Kraju z okresu 1905 r. i z lat 1914-1918. Tym sposobem gdy P.O.W.N. rozpoczęła swą działalność, w połowie 1941 r. znalazła odrazu oparcie i fundament wśród naszych zorganizowanych szeregów P.P.S. Nie obeszło się bez ofiar, towarzysze nasi mieli zabitych, aresztowanych i wywiezionych do Niemiec. Lecz przetrwali wszystko! Dziś młodzież robotnicza płonie pragnieniem jak najszybszego wstąpienia w szeregi wojsk polskich. Na czele ruchu naszego stoi Rada Naczelna P.P.S. Organem prasowym P.P.S. we Francji jest tygodnik "Polska Pracy". Towarzysze nasi zajmują czołowe stanowiska w Centralnym Komitecie Walki /C.K.W./, stanowiącym naczelne kierownictwo całego wychodźtwa.

Ogłoszony przez nas w poprzednim numerze manifest C.K.W. z dnia 9 września b.r. czytaliśmy z ogromną radością. Manifest tem ujawnił bowiem przemiany, jakim w czasie wojny uległa całość wychodźtwa polskiego we Francji i jest zapowiedzią języka jakim przemawiać będą masy ludowe w Polsce z chwilą gdy Kraj będzie wolny od obcych okupantów. Głos robotników polskich we Francji — a dzisiaj mogą oni już mówić swobodnie — z całą pewnością nie różni się niczem od głosu P.P.S. w Kraju. Zaś dla wychodźtwa polskiego we Francji towarzysze nasi są **jedynym** autorytetem, dającym gwarancję szczerego i całkowitego wypełnienia zapowiedzi manifestu.

Tendencje "urządzania" na terenie Francji chadeków i różnych bezbarwnych urzędników, przeważnie pochodzenia sanacyjnego, mających wrodzony wstręt do wszystkiego co pachnie zagadnieniem społecznym /a w najlepszym razie nie rozumiejących, że świat się zmienił/ doprowadzić mogą do następstw zgoła nieoczekiwanych przez protektorów przegranych sił, których "żaden cud nie wróci do istnienia". Francja ogarnięta radością po stoczonej walce z okupantem, ujawnia swe zdecydowanie lewicowe oblicze. Kopalnie węgla zostały już upaństwowione; fabryka samochodów Renault'a w Paryżu została zarekwirowana przez państwo, a jej właściciele staną przed sądem za współpracę z Niemcami. Wszystkie nielegalne zyski uzyskane po wybuchu wojny /z handlu z nieprzyjacielem, z "czarnego rynku" i t.p./ ulegają konfiskacie, a kary w pewnych wypadkach wyniosą trzykrotny wymiar zysków wojennych. Dekret o nacjonalizacji przyjęty został w kopalniach z entuzjazmem, zaś Związek Górników przyrzekł wytężyć wszystkie siły, by zapewnić możliwie największą produkcję. Tak, tak, ma się już pod koniec ginącemu światu kapitalistyczno-reakcyjnemu. We Francji, i wszędzie.

Zapomnieli dziś co głosili wczoraj

Najważniejszym czasopismem będącym wyrazem polityki zagranicznej Sowietów jest "*Wajna i raboczyj kłas*". W piśmie tem niejaki p. N. Bałtijskij opublikował bardzo obszerną rozprawę pod tytułem: "*Polska—nasz sąsiad,*" która z kolei została przetłomaczona na język angielski i wydana w formie broszury w kwietniu b. r. przez "Russia To-day Society."

Z broszury tej wyjmujemy w przekładzie polskim bardzo charakterystyczny ustęp, z którego wynika jak na dłoni, że głównym zarzutem Moskwy przeciwko rządowi polskiemu było—iż nie dopuszcza do powstania w Polsce. Oto co pisała Moskwa jeszcze przed niedawnym czasem:

"*W Polsce samej, zwolennicy rządu emigranckiego—wedle ich własnych zapewnień—są oddawna już gotowi do walki zbrojnej przeciwko najeźdźcom niemieckim, lecz nic nie robili w oczekiwaniu sygnału z Londynu. Z Londynu atoli nic słyszymy nawoływań do walki, lecz tylko ostrzeżenia 'Naczelnego Wodza' Sosnkowskiego i jego wspólników: 'Musicie zachować zimną krew,' 'nie możecie poddawać się nieopanowanym instynktom rozpaczy', itd. Gdyby mieszkańcy Polski dawali posłuch tym nawoływaniom do zachowania bierności, to niemieccy najeźdźcy czuliby się całkowicie bezpieczni w Polsce i mogliby bez przeszkód uprawiać nadal swe okrucieństwa przeciw ludowi polskiemu. Na szczęście, prawdziwi patrjoci polscy, podobnie jak patrjoci w innych krajach odrzucili z pogardą te zdradzieckie nawoływania i prowadzą zawiętą i bohaterską prowadzą przeciw niemieckim złoczyńcom.*

"*Oficjalna prasa polska usprawiedliwia rządową politykę zwlekania tem, że trzeba unikać 'przedwczesnych i zbytecznych ofiar.' Ale to jest oczywiście wymówka, albowiem . . . bierność pociąga za sobą niemniej ofiar niż walka czynna, która dezorganizuje tyły armji niemieckiej*".

Za cenę 9 pensów każdy może nabyć w "Russia To-day Society" tę broszurę (angielski tytuł: "Poland—our neighbour"), gdzie na str. 22 sprawdzić może sobie powyższe zarzuty. Są one *całkowitem przeciwieństwem zarzutów (i obelg) kierowanych obecnie pod adresem Rządu Polskiego i polskiego ruchu podziemnego z powodu powstania w Warszawie.*

Radzimy się spieszyć z zakupywaniem powyższej broszury, albowiem może ona być lada chwila wycofana całkowicie z obiegu, jak się to zresztą stało z szeregiem innych prosowieckich wydawnictw. Np. na wagę złota nie nabędzie się dziś arcyciekawej książki p.t. "*Soviet Peace Policy*" stanowiącej zbiór mów p. Mołotowa z lat 1939—1940, zaopatrzonych przedmową K.C. Pritta.

Wojska polskie walczą w Grecji

Polacy walczą w Grecji. Wojska polskie wkroczyły do Aten.

Francja, Norwegja, Anglia, Związek Sowiecki, Włochy, Belgia, Holandia, Grecja — oto jest lista krajów i narodów, za których wolność pozwolono Polakom walczyć w tej wojnie. Krew polskiego żołnierza, lotnika, marynarza lała się i leje niemal we wszystkich krajach Europy.

Straszliwy będzie wyrok historii, jeżeli ta krew przelana pójdzie na marne i jeżeli zasłużoną nagrodą poświęceń nie będzie Polska wolna, cała i niepodległa.

SOCJALIŚCI O WARSZAWIE

W Sztokholmie odbyło się w dniu 30 sierpnia zebranie międzynarodowej grupy demokratycznych socjalistów, skupiającej przedstawicieli dwunastu narodów. Zebranie przyjęło jednogłośnie następującą uchwałę:

"Międzynarodowa grupa Demokratycznych Socjalistów w Sztokholmie przesyła polskim bojownikom w Warszawie najlepsze i najgorętsze pozdrowienia z wyrazami sympatii i solidarności dla walki o wyzwolenie Polski. Grupa przyłącza się do apelu angielskiej Partii Pracy i angielskich Związków Zawodowych i wyraża nadzieję, że Polacy w walce o uwolnienie swej stolicy otrzymają efektywną pomoc ze strony aliantów, a bohaterscy żołnierze Polskiej Armii Krajowej będą uznani za kombatantów".

Druga podróż do Moskwy

Druga wizyta premiera Mikołajczyka w Moskwie przyniosła w wyniku szereg rozmów z marszałkiem Stalinem i vice-premierem Mołotowem, bądź to z osobna; bądź w obecności premiera Churchilla i ministra Edena.

Wizyta nie dała żadnych konkretnych rezultatów. Premier Mikołajczyk spotkał się z propozycją wedle której sprawa granicy polsko-sowieckiej /a także polsko-niemieckiej/ winna być załatwiona już teraz, nie czekając na koniec działań wojennych i na ogólne uporządkowanie zagadnień europejskich. Tem samem upadłaby koncepcja linii demarkacyjnej, wysunięta przez rząd polski w lutym b.r. Przebieg linii granicznej z Sowietami miałaby odpowiadać t.zw. linii Curzon'a.

Ograniczamy się w tej chwili do przytoczenia kilku głosów prasy, które stanowią przyczynki do oceny sytuacji.

Jedyny legalny Rząd

W. M. Towler w "*Daily Herald*" z dn. 21 b.m. pisze:

"Moskwa przywiązuje wagę do układu z ciałem, które wciąż musi być uważane za legalny rząd polski. Moskwa nie chce spotkać się z oskarżeniami, że granica którą pragnie ona ustalić na linii Curzona lub w jej pobliżu może być podawana w wątpliwość co do jej legalności lub stać się przedmiotem międzynarodowych sporów.

Popierany przez Rosjan Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego w Lublinie akceptuje linię Curzona jako granicę, lecz nie jest w stanie uwierzytelnić swego podpisu na układzie jako podpisu, któryby mógł być powszechnie uznany jako legalny przez ogół narodu polskiego i przez inne narody. Tylko rząd polski w Londynie może to uczynić".

Ten sam pogląd już dawniej wypowiedział znakomity publicysta amerykański Walter Lippman w nowojorskim "*Aufbau*" /4 sierpnia b.r./ w artykułe p.t. "Historyczna godzina Mikołajczyka". Cytujemy zakończenie tego artykułu:

"Legalność Rządu polskiego — pisał Lippman — jest dla Związku Sowieckiego bardzo ważna, albowiem rząd ten będzie musiał odstąpić obszar, który był dawniej polski i anektować inny obszar, należący obecnie do Niemiec; zawrze on sojusze ze Związkiem Sowieckim i z Czechosłowacją i będzie jednym z państw, które przeprowadzą rozwiązanie problemu niemieckiego siłą. Aby przeprowadzić te wysoce suwerenne działania, potrzebuje on niezaprzeczonej legalności. Bez niej żaden rząd nie może doprowadzić narodu polskiego do jedności, a bez wewnętrznej jedności narodu polskiego wszelkie terytorialne i polityczne rozstrzygnięcie w Europie wschodniej byłoby chwiejne".

Czyja odpowiedzialność?

Ten sam pisarz Walter Lippman wystąpił /w "*Sunday Times*" z dn. 8 z.m./ z zarzutem, iż Churchill, Stalin i Roosevelt poświęcili maksimum swej energii problemom wielkiej strategii i wielkiej polityki, zaniedbując tymczasem zagadnienia takie jak polskie, francuskie i włoskie. Rozwiązywanie tych zagadnień wielcy szefowie pozostawili swym pomocnikom o znacznie mniejszym kalibrze. W rezultacie wahań pobiera się decyzje, które dają znikome wyniki, gdyż zostały powzięte za późno. Dyplomacja W. Brytanji i Ameryki polegała w zagadnieniach tych na zwlekaniu tak długo z powzięciem nieodzownych decyzji, że gdy wreszcie zostały one powzięte — sytuacja uległa znacznemu pogorszeniu.

"Najgorszym przykładem jest Polska. Gdyby w r. 1942 — gdy gen. Sikorski żył — Waszyngton uznał, że wschodnie granice Polski winny ulec rewizji i że rząd polski w Londynie musi zostać zrekonstruowany celem usunięcia przeciwników Związku Sowieckiego, bardzo prawdopodobnie osiągnięte zostało by wówczas rozwiązanie sprawy polsko-sowieckiej i że ocalono by jedność narodu polskiego. Lecz Roosevelt opierał się na złych doradach i zamiast nalegać na gen. Sikorskiego by uporał się z nieprzejednanymi Polakami i wypracował rozwiązanie sprawy, powiedziano gen. Sikorskiemu, że sprawy te mogą być odroczone do końca wojny. Odroczenie ich oznaczało doprowadzenie polskich i sowieckich nieprzejednańców do oszańcowania się i do wdania się w jadowity spór.

W dwa lata później, gdy sytuacja między Polakami oraz między Polską i Sowietami stała się oczywiście nie do zniesienia, p. Churchill przy poparciu p. Roosevelt'a próbował rozwiązać zagadnienie wedle wytycznych, których p. Roosevelt nie zatwierdziłby w 1942. Lecz obecne warunki są niedostateczne, ponieważ zaofiarowano je zapóźno; pozatym przestrzeń dzieląca Polaków londyńskich od Polaków moskiewskich stała się otchłanią, a podejrzliwość przerodziła się we wrogość. Mikołajczyk nie ma wcale tego autorytetu osobistego, który posiadał Sikorski. Albowiem bez względu na Kraj, o który chodzi, trzeba bardzo silnego człowieka aby zawrzeć ugodę pociągającą za sobą koncesje dla obcego państwa".

Zarzut kunktatorstwa przeciw Prez. Rooseveltowi jest tym bardziej znamienny że Lippman wypowiedział się za Roosevelt'em w obecnych wyborach prezydenckich.

W podobny ton uderzył premier Churchill w swej mowie w Izbie Gmin dn. 27 października gdy powiedział:

"Gdyby rząd polski przyjął był radę, jaką daliśmy mu z początkiem tego roku, nie powstałyby nigdy dodatkowe trudności wytworzone przez utworzenie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w Lublinie. Wszelka przeciągająca się zwłoka w załatwieniu sprawy może mieć jako skutek jedynie zwiększenie rozdziału pomiędzy Polakami w Polsce i utrudnienie wspólnej akcji, którą Polacy, Rosjanie i reszta sojuszników podejmuje przeciwko Niemcom".

Musimy zauważyć, że o ile nam wiadomo nigdy aż do czasu ostatnich rozmów moskiewskich rząd brytyjski nie doradzał rządowi polskiemu ostatecznego ustalenia już teraz linii granicznej z Sowietami. Żadnego rozdziału między Polakami w Polsce niema; Komitet Lubelski nikogo prócz siebie nie reprezentuje.

Dylemat przed Polakami

"*Yorkshire Post*", dziennik stojący blisko ministra Edena w dn. 24 z.m. tak przedstawił dylemat stojący przed Polakami:

"Stalin zapewne zgodziłby się porzucić komitet lubelski i uznać rząd polski w Londynie, lecz ceną za podjęcie stosunków byłaby zgoda Polski już obecnie na linię Curzona jako na granicę rosyjsko-polską, co Polacy uważaliby za gorzką ofiarę. Oznaczałoby to zwłaszcza wyrzeczenie się Lwowa i Wilna, miast, które Polacy uważają historycznie za swoje.

Jeżeli ulegną w sprawie granicy, to jakie mogą uzyskać zapewnienia, że Rosja pozwoli im potem na rzetelną niepodległość? Jeżeli nie ulegną w sprawie granicy, to czego mogą oczekiwać? Tego rodzaju pytania Polacy stawiają sami sobie. A dalej, zagadnieniem natury praktycznej byłoby, co uczynić z wielu Polakami na wschód od linii Curzona, którzy — jak się oczekuje — pragnęliby osiedlić się w granicach Rzeczypospolitej Polskiej.

Rosyjskie sugestie, by Polacy wynagrodzili się na zachodzie terytorium niemieckim aż po Odrę, są przyjmowane niechętnie. Polacy nie skaczą z radości na myśl o rządzeniu obcą i zawziętą ludnością i o wszystkich tych zagadnieniach politycznych i dyplomatycznych, jakie stąd wynikną.

Z drugiej strony naturalnie nie mają oni ochoty zrezygnować z dużej części swego byłego terytorium, nie otrzymując wzamian niczego. Stąd powstaje zapytanie, czy Niemcy z nowych obszarów zachodnich oddanych Polsce mogliby zostać przesiedleni gdzieindziej. Jak widać, istnieje tu bezgraniczna perspektywa wątpliwości i zagadnień".

Skład Rządu

Jak się zdaje, inne zagadnienia poza sprawą granicy nie były omawiane w Moskwie. Na wszelki jednak wypadek "patrioci" przygotowali już nową "latającą bombę", która ma na celu rozwalić możliwości porozumienia polsko-sowieckiego. Jak wiadomo, memorial premiera Mikołajczyka przewidywał oparcie zrekonstruowanego rządu na pięciu stronnictwach w równej liczbie reprezentowanych. Komuniści mieli by więc 20% miejsc. Po sprawiedliwości należało by im się 0%, ale oni chcą mieć większość. "*Daily Worker*" londyński z dn. 23 z.m. ujawnia, na czym polegać ma "kant": "Może być n.p. że w zasadzie osiągnięte zostanie porozumienie co do właściwego stosunku sił między głównymi stronnictwami politycznymi, biorącymi udział w tworzeniu przyszłego, zjednoczonego rządu w Polsce. Oczywiście — pisze "*Daily Worker*" — kierownictwo stronnictwa socjalistycznego i ludowego w oswobodzonej Polsce ma uzasadnione roszczenie do tego by je uważano za bardziej reprezentatywne i autorytatywne niż kierownictwo tych samych stronnictw w Londynie. A przecież są oznaki, że reakcjoniści w Londynie mogą spróbować zanulować postęp poczyniony w Moskwie reżyserując serię wewnętrznych walk partyjnych, w których kierownictwa londyńskie będą próbowały twierdzić, że są jedyną prawdziwa reprezentację odnośnych stronnictw".

Co zaś "patrioci" uważają za reprezentacyjne i autorytatywne kierownictwo P.P.S. w wyzwolonej Polsce, wiadomo: Drobnera, Osóbkę i ex-księdza kpt. Matuszewskiego. Podobnie skompletowane kierownictwa otrzymały i inne stronnictwa.

KANIBALE

W berneńskiej "Nation" znalazł się opis postępowania przed niemieckim trybunałem ludowym w Berlinie, a mianowicie obywatelowi szwajcarskiemu udało się uzyskać prawo wstępu na posiedzenie "trybunału". Sprawozdanie z tej rozprawy jest tak charakterystycznym dokumentem, że przytaczamy je tutaj w całości za londyńską "Die Zeitung".

Oskarżona była 49-letnia Klara Z. Podstawą oskarżenia była denuncjacja służącej, która tak zeznawała na rozprawie:

—Pani Z. nigdy nie rozmawiała o polityce ani o wojnie. Pan Z. jest od dłuższego czasu na froncie wschodnim. Najstarszy syn został powołany do wojska, drugi syn pracuje jako inżynier w pewnej austriackiej fabryce. Córka liczyła lat 17 i była szoferką w cywilnej opl. W czasie nalotu na Berlin przed 11 miesiącami została zabita. Gdy pani Z. dowiedziała się o tym, wlepiła najpierw we mnie oczy, a potem zawołała: "To wszystko ma na sumieniu ten szatan, ten morderca masowy! Biedne Niemcy, do czego doszliśmy!" *Uważałam ten okrzyk za nawskróś defetystyczny i wrogi Führerowi, wobec czego nie wahałam się powiadomić o nim władze.*

Oskarżona potwierdziła, że wypowiedziała te słowa dodając, że ze strapienia straciła zmysły.

Przewodniczący trybunału Freisler do donosicielki:

—Postąpiła pani zgoła należycie. O takiej zbrodniczej postawie należy bezzwłocznie meldować. Dziękuję pani w imieniu narodu niemieckiego.

Dozorca domu obciążył dodatkowo oskarżoną, zeznając, że dawała mało na Pomoc Zimową i że wogóle nie czytała prasy partyjnej.

Świadków nie zaprzysięgano. Przemówienie obrończyni trwało dokładnie 3½ minuty. Adwokatka rozpoczęła je życzeniami długiego życia dla Führera oraz zwycięstwa Niemiec. Zakończyła zaś pochwałą sadownictwa niemieckiego. Oskarżona, zdaniem obrończyni, zasługuje na surową karę, należy jednak uwzględnić, że mąż jej oraz synowie pełnią służbę dla Niemiec.

Po półgodzinnej rozprawie proces dobiegł końca. Klara Z. została skazana za defetystyczną postawę, obrazę Führera, podawanie narodu niemieckiego w pogardę i obrazę państwa na karę śmierci przez ścięcie toporem.

* * *

Bazylejska "Nationalzeitung" z dnia 30 z.m. podaje następujące autentyczne wydarzenie, które miało miejsce w Lucernie, w czasie festiwalu międzynarodowego.

"Żona znanego wydawcy monachijskiego Bruckmanna, starsza pani, w rozmowie w sklepie z pewną Szwajcarką dała wyraz owej złości na Amerykanów, którzy rzekomo celowo ostrzeliwują oraz bombardują szpitale dla dzieci. Szwajcarka odpowiedziała wzburzonej klijentce, że Niemcy nie mają podstawy do oburzania się na nieludzkość w stosunku do dzieci. Powszechnie w świecie, a także w Niemczech jest wiadome, jak wysyłano na straszliwą śmierć tysiące dzieci wszelkiego wieku, włącznie z niemowlętami, stłoczone w wagonach kolejowych.

Stara "dama" odparła na to dosłownie:

—Tego pani przecież nie może porównywać, to były przecież żydowskie dzieci.

Człowiek się chwyta za głowę. Zwrot ten padł z ust starej kobiety z t.zw. sfer wykształconych, padł w kraju Czerwonego Krzyża. Jakże musiała się zmienić moralna i umysłowa substancja tego narodu, w którym nie tylko ci wychowani w nowym duchu, ale ludzie pozostali z dawnych czasów — kiedy to Niemcy leżały jeszcze w Europie — kobiety i matki takie żywią poglądy i mogą je wypowiadać jako coś samo przez się zrozumiałego. I gdzież tu jest choćby najsłabsza nadzieja jakiejkolwiek przyszłości?"

Powtarzamy dosłownie te dwa wycinki z prasy szwajcarskiej. Tak, takie są Niemcy, kraj kanibalów. Zresztą to porównanie może być obraźliwe nawet dla kanibalów.

Komunikat

Komisja Ubezpieczeniowa zawiadamia, iż z dniem 15 b.m. Biuro Komisji Ubezpieczeniowej wraz z Przychodnią Lekarską przeniesione zostały do lokalu przy 62/64, Brook Street, London, W.1.

FALSZYWA KARTA

Szulerzy grają fałszywemi kartami. Szulerzy polityczni lubią posługiwać się pewną specjalną, fałszywą kartą: Broniąc się przed socjalistami swego własnego kraju — wskazują z udanym aplauzem na socjalistów w krajach obcych */o ile możności, jak najbardziej od Polski oddalonych/.*

"Myśl Polska" przypomniała sobie Program Polski Ludowej. I słusznie — program ten jest bowiem wciąż aktualny. Dreszczem zgrozy przejmuje wszelką reakcję pogląd lewicy polskiej, iż wielkie obszary ziemskie w Polsce mają zostać wywłaszczone bez odszkodowania. I tu szuler polityczny rzuca na stół fałszywą kartę: Oto Kongres brytyjskich Związków Zawodowych /T.U.C./ uchwalić ma żądanie nacjonalizacji przedsiębiorstw dostarczających paliwa i energii, większości przesiębiorstw transportu wewnętrznego i t.d. Wywłaszczenie na rzecz państwa ma być dokonane za odszkodowaniem, *którego podstawą winny być zyski za pewien określony czas. Brawo! — wołają nasi narodowcy — wszakże wywłaszczenie bez odszkodowania jest moralnie grzechem, prawnie rabunkiem, ekonomicznie głupstwem.*

Notujemy z zadowoleniem, że nareszcie w roku 1944 do mózgów prawicy dotarła świadomość, iż uspołecznienie przynajmniej kluczowych gałęzi przemysłu jest koniecznością. Jest to widocznie konieczność tak bezwzględną, że nawet "Myśl Polska" już się z nią półgębkiem godzi. Broni natomiast zasady "godziwego odszkodowania".

Otóż wciąż nam się wydaje, że autorzy Programu Polski Ludowej nie popełnili chyba omyłki, domagając się wywłaszczenia wielkich obszarów ziemskich bez odszkodowania. Rzecz w tym, na czyją korzyść ma się dokonać przewłaszczenie? Na rzecz chłopów bezrolnych i małorolnych. *Otóż widzieliśmy w latach kryzysu, do jakich następstw prowadzi reforma rolna za wykupem, którego ciężaru chłopi udźwignąć nie mogli. Jeżeli celem reformy rolnej nie ma być stworzenie nowej klasy bogatych chłopskich posiadaczy, przy jednoczesnym utrwaleniu nędzy bezrolnych i małorolnych — to podstawową przesłanką reformy rolnej musi być przejście ziemi obszarniczej* w ręce chłopów bezrolnych i małorolnych. *Byłoby to zapewne bardzo pięknie, gdyby każde gospodarstwo chłopskie obejmowało 50 ha ziemi. Lecz nie stać nas na to, skoro cała rezerwa na cele reformy rolnej /po zostawieniu prywatnym właścicielom po 50 ha/ wynosiła 4,607,700 ha ziemi użytkowej /rok 1937/. Wliczone w to są także majątki państwowe, samorządowe i kościelne, stanowiące łącznie prawie 1 milion ha. A bezrolnych i małorolnych są — miljony. Prostą logika cyfr prowadzi więc do myśli, którą Rada Jedności Narodowej w Kraju określiła typ gospodarstwa chłopskiego po przejęciu ziemi obszarniczej. "Z zapasów ziemi — mówi uchwała z dnia 15 marca b.r. — będą tworzone jednorodzinne gospodarstwa chłopskie o wielkości 8 do 15 ha w zależności od gleby, uprawy i położenia, dające możność pracy racjonalnej, wydajnej i zaspakajającej potrzeby rodziny". Czy i jakim obowiązkiem spłaty odszkodowania można obciążyć tego typu gospodarstwa chłopskie? Nietrudno, naszym zdaniem, dać na to pytanie odpowiedź.*

Odpowiedź ta będzie dana w zgodzie z moralnością, prawem i ekonomiką. Rada Jedności Narodowej ustaliła, że Sejm zadecyduje, *czy przejęcie ziemi nastąpi za odszkodowaniem czy też bez niego. Stronnictwo Narodowe będzie więc miało możność zaapelować do wyborców o poparcie dla swego programu "obrony moralności, prawa i ekonomiki". Zupełnie zaś pewną rzeczą jest, że socjaliści nie będą adwokatami interesów obszarniczych, choćby nawet ufryzowanych względem na "moralność, prawo i ekonomikę". Rozstrzygną —* wyborcy.

Z całą pewnością nie będziemy domagali się odszkodowania za wywłaszczone niemieckie przedsiębiorstwa przemysłowe i rolne. Nasza *moralność, nasze poczucie prawa i nasze zrozumienie ekonomiki dyktuje nam, że byłoby zbrodnią płacić Niemcom z kieszeni polskiego podatnika za ten bezmiar gwałtów jakich dokonali na ziemiach polskich.*

Pp. narodowcy pragną, by socjaliści polscy byli podobni do socjalistów brytyjskich. Zauważamy skromnie, że zdawien dawna czynimy w tym kierunku, co możemy. My ze swej strony chcielibyśmy, aby pp. narodowcy upodobnili się przynajmniej do brytyjskich konserwatystów

(dokonczenie obok)

Wreszcie wypada nam zaznaczyć, że wyciąganie z Programu Polski Ludowej wniosku, jakoby lewica głosiła hasła wojny domowej i groziła pochwyceniem za broń przeciwko prawicowej większości, jest ponurą brednią. Wcale Polsce nie grozi prawicowa większość. Nie mamy żadnej wątpliwości, że pierwszy Sejm Polski Wyzwolonej będzie miał większość lewicową. *To my stawiamy pytanie, czy większości tej podporządkują się i dadzą posłuch uchwalanym przez nią prawom te elementy, dla których bożyszczem był nie tak dawno gen. Franco, wódz hiszpańskiej rebelii i wojny domowej?*

WITA MARCINOWSKA:

1.800 DNI POD OKUPACJĄ

Tragiczne „Kroniki Generalnej Gubernii”

(Korespondencja własna z Warszawy)

POLOWANIA NIEMIECKIE

Nalot pod Wyszkowem

Pociąg ostrołęcki dnia tego zdążał jak zwykle oblepiony gęsto ludźmi. Puste worki, zwinięte elegancko w rulony, próżne koszyki wskazują jego kierunek — idzie on z Warszawy, a ludzie wędrują po "towar", czyli po produkty żywnościowe na dalszą prowincję. Przed samym mostem wyszkowskim, gdzie niema ani stacji ani sygnału, pociąg staje. Dziwne. Cóż się stać mogło? Przecież niema co bać się wizyty "bahnschutzów" czy żandarmów, bo towar jeszcze daleko za lasem, za mostem. A jednak już są, jednak po coś przyszli. Zielone sylwetki otaczają pociąg. "Wszyscy wysiadać!"

Zaczyna się jakaś dziwna gra z podróżnymi. Szybka, błyskawicznie szybka. Mniej więcej co dziesiąty pasażer przypada żandarmom do gustu. Wyciągają go ze stojącej już pod nasypem kolejowym gromady i odprowadzają na bok. Zabawa trwa krótko. Pominięci patrzą za "wybranymi" w tajemniczej grze ludźmi, prowadzonymi na pobliską zieloną łąkę. Pociąg dyszy coraz głośniej i oddala się coraz bardziej. Nie dobiegną go odgłosy salw karabinów, które układają sześćdziesiąt ciał na miękkim zielonym posłaniu łączki. Rulony pustych worków szmuglerskich leżą w pobliżu ich właścicieli — obywateli Targówka, Kamionka, Woli, Pelcowizny . . .

Ekipa, która dokonała nalotu na pociąg wyszkowski, nie było zbyt liczna. Przynajmniej za skąpa, aby naraz wykończyć aż sześćdziesiąt żyć ludzkich. Zresztą musiała też myśleć o niefatygującym i szybkim uprzątnięciu sześćdziesięciu krwawych pamiątek.

Wszystko obywało się szybko i sprawnie. Wedle dziesiętnego klucza. Dziesięciu skazańcom kazano wykopać dziesięć grobów dla dziesięciu współtowarzyszy, których ścinało z karabinów dziesięciu żandarmów. Potem pierwszych dziesięciu grabarzy przemieniało się w dziesięciogłowy cel dla kul dziesięcioosobowego szpaleru żandarmów. Dziesięciu następnych skazańców brać się musiało za szpadle, aby z kolei paść do dziesięciu dołów, wykopanych przez następnych grabarzy. Tylko dla ostatniego dziesiątka, oczywiście, zabrakło rąk niedawnych współtowarzyszy podróży — groby dla nich wykopali chłopi, spędzeni na miejsce kaźni ze wsi leżącej za zieloną łąką.

Tak walczy się w Generalnej Gubernii z desantami, jak głosi niemiecki oficjalny raport służbowy, który w ten sposób nadał przygodnie wyłapanym z pociągu handlarzom warszawskim godność ludzi, spadających z nieba.

Nalot na Sadło

Do stacji Sadło zbliża się pociąg idący w stronę Warszawy. Obładowany jest jak zwykle do ostateczności. Wewnątrz wagonów ścisk tak straszliwy, że zasłabnięcie podróżnego grozi śmiercią. Nie sposób, by się przecisnął do okna dla zaczerpnięcia powietrza. Prawdziwą udręką jest podróżowanie na niewielkim nawet odcinku, ale udręka głodu jest potężniejsza. Dlatego to pociągami wędrują tłumy, wiozące kupioną na wsi żywność. St. Sadło stanowi dość niebezpieczny punkt na szmuglerskim szlaku: często wpadają tutaj "czarni" sami lub z tajniakami i konfiskują komu się da wiezione towary.

Pociąg zwalnia biegu i wtacza się na peron stacyjny. I jednocześnie: jak z pod ziemi wyskakuje mrowie "czarnych" i oddział wojska. Po boku pętają się lisio-wilcze figury tajniaków. Ci nie posługują się żadną bronią, gołymi łapami obmacują worki, ani nie uciekają się też do obcej mowy — klną i wrzeszczą czysto po polsku: to "swoi" przy robocie. Otoczono pociąg z obu stron. Takiego "nalotu" w tych stronach jeszcze nie było. Worki, toboły, walizy, paczki i zawiniątka, rzucone na kupę piętrzą się wysoko na peronie stacyjnym. Za chwilę przerzucone do ciężarowych aut wędrują na posterunek żandarmerii, gdzie dokona się podziału łupów. Podróżnych zaś zagarnia się szturchańcami kolb do budynku szkolnego. "Walka z potajemnym handlem" przybrała dzisiaj groźniejsze oblicze. Skonfiskowano nietylko towar, ale i ludzi. Wygarnięty z pociągu, stłoczony w sali szkolnej tłum mężczyzn i kobiet rozgląda się gorączkowo za możliwością ratunku. Ten przelicza wyciągniętą z kieszeni gotówkę — może uda mu się jakoś wykupić. Młoda kobieta w kącie z pasją dusi, naciska obnażoną pierś, usiłuje wycisnąć z niej parę kropel mleka, jako dowód, że karmi dziecko, to ich może wzruszy; naprawdę zostawiła w domu niemowlę pod opieką męża, ale niewiele zdoła ono użyć z jałowej już prawie piersi matki, wędrującej po świecie "za handlem".

Tymczasem w sali klasy III zaczyna się urzędowanie komisji lekarskiej. Mało komu udaje się przedrzeć przez jej sito. Wszystkie niemal ręce zdolne są do pracy. Oczywiście na niemieckich polach i przy niemieckich warsztatach. Pociąg, opróżniony z ludzi, którzy do tej chwili byli najzwyklejszymi podróżnymi; dostarczy na Skaryszewską transportu nowych niewolników na roboty do Niemiec.

Na małą chwilę lekarz musi przerwać zajęcie. Zrobiło się zamieszanie. Huknął strzał tak bliski, jak gdyby kula utkwiła w stropie natłoczonej sali. Ale w istocie padła nieco dalej. Nie przekroczyła terytorium szkoły. Walnęła w parkan szkolnego ogródka, strzepując wdrapującą się po nim postać ludzką. To usiłował zbiec jakiś młody chłopak. Gonił go w pierwszej sekundzie głos żandarma i zaraz w drugiej dopędził głos inny: trzask karabinu. Ułożono sztywne ciało zbiega na dziedzińcu szkolnym. Ludziom zaś w sali kazano zbliżyć się do okien.

"Tak będzie z każdym, kto będzie próbował uciekać" — huknął żandarm aż zabrzęczały szyby.

Więcej ucieczek z tego transportu kronika nie notuje.

* * *

Nie masz miejsca bezpiecznego w całym gnębionym kraju, gdzie możnaby skutecznie ukryć się przed rozmyślnie czy po omacku sięgającą łapą okupantą. Ani w mieście, ani na wsi nie zaznasz chwil wolnych od trwogi. Nie gwarantuje bezpieczeństwa ani dach własnego domostwa, ani rozgwar kawiarni, ani ciasnota pociągu, ani zacisze pól, łąk i lasów. W każdej chwili dniem czy nocą w rozmaitych miejscach i okolicznościach każdy stracić może wolność — i w ślad za nią — jakże szybko i bezapelacyjnie życie.

76-ty Kongres Trade Union'ów

Przez cały tydzień /od 16-go do 21-go października/ obradował w Blackpool'u, 76-ty Kongres Brytyjskich Związków Zawodowych, najpotężniejszej organizacji robotniczej na świecie, liczącej około 8.000.000 członków. Obok spraw wewnętrznych, Kongres zajmował się całym kompleksem zagadnień międzynarodowych i te sprawy z natury rzeczy wywoływały największe zainteresowanie.

Polityka T.U.C.

W przemówieniu inauguracyjnym, przewodniczący T.U.C., Ebby Edwards, wytyczył politykę T.U.C. wobec różnych zagadnień zewnętrznych i wewnętrznych. Niespodzianką było, że Edwards wypowiedział się za utrzymaniem kontroli państwa przez pewien czas po wojnie nad przydziałem siły roboczej do poszczególnych przemysłów, wychodząc z założenia, że odebranie rządowi prawa dysponowania siłą roboczą wywoła bezrobocie w pewnych dziedzinach przemysłu i nadmiar rąk w drugich. Jednocześnie z kontrolą sił roboczych, musi jednak działać kontrola przemysłu i handlu. Pozatym konieczne jest utrzymanie kontroli nad przydziałem surowców, konieczne jest także utrzymanie kontroli cen artykułów żywnościowych i ustalenie maksymalnej skali zysków.

Przechodząc do sprawy Niemiec, Edwards oświadczył:

Niemcy muszą zostać całkowicie rozbrojone. W nakreślaniu polityki, która ma uchronić świat przed wojną, musimy nie tylko dążyć do tego, by przemysł zbrojeniowy nie pozostawał więcej w rękach kapitału prywatnego, lecz musimy również zająć się przydziałami surowców, potrzebnych dla przemysłów zbrojeniowych tak, aby przydziały te regulowane były w skali międzynarodowej.

Jeśli idzie o niemieckich zbrodniarzy wojennych, to nie ulega wątpliwości, że powinni oni zostać surowo ukarani. Lecz jednocześnie należy ukarać tych wszystkich, którzy — czy to w dziedzinie dyplomacji, czy też przez zajmowanie się handlem i materiałami wojennymi — pomagali hitlerowcom do rozpoczęcia wojny.

Stosunek do Niemiec Powojennych

Sprawa stosunku do Niemiec powojennych wywołała największe roznamiętnienie. Podstawę dyskusji stanowił wspólny raport angielsko-sowieckiego komitetu związków zawodowych, który ujął swe zalecenia w następujące punkty:

1. Żądamy oficjalnie, aby bandyci faszystowscy i ich wspólnicy zostali przykładnie ukarani za popełnione zbrodnie;
2. Jesteśmy zdania, że nie można uwolnić narodu niemieckiego od odpowiedzialności za zbrodnie wojenne.
3. Komitet jest zdecydowanie przeciwny wszelkiej polityce mającej na celu złagodzenie kary, jaka spotkać winna zbrodniarzy hitlerowskich.

Walter Citrine, popierając stanowisko Komitetu anglo-sowieckiego, podkreślił, że odbudowa zniszczonych terytoriów Rosji i Polski będzie całkowicie niemożliwa, jeśli nie przyjmie się zasady, że dzieło odbudowy musi być dokonane przedewszystkim przez samych Niemców.

W głosowaniu rezolucja Komitetu anglo-sowieckiego przyjęta został 5.056.000 głosami przeciwko 1.350.000.

Sprawy polskie na Kongresie

W trakcie dyskusji nad zagadnieniami międzynarodowymi i bezpośrednio przed uchwaleniem rezolucji o odpowiedzialności Niemców za wywołanie wojny i za zbrodnie popełnione w czasie jej trwania, przewodniczący odczytał złożone Kongresowi przez tow. ministra J. Stańczyka, pozdrowienia w imieniu ludu pracującego Polski. Członkowie Kongresu urządzili długotrwałą owację na cześć Polski i jej ludności, szczególnie przy odczytywaniu ustępu, dotyczącego bohaterskiej walki Armii Krajowej i ludu Warszawy przeciw ciemiężcom niemieckim.

W czasie debaty nad rezolucją, dotyczącą traktowania Niemiec po wojnie, Generalny Sekretarz Trade Union'ów, Walter Citrine, podkreślił między innymi w gorących słowach cierpienia ludu polskiego na skutek barbarzyńskich zbrodni niemieckich, stwierdzając z naciskiem prawa Polski do odszkodowania i zadośćuczynienia za wyrządzone jej krzywdy.

W raporcie T.U.C. poświęcono specjalny ustęp bohaterskiej walce Warszawy, informując, że Labour Party i T.U.C. wystąpiły z oficjalną interwencją u władz sowieckich w sprawie Warszawy. Interwencja ta stała się przedmiotem krytyki jednego z delegatów, Sharman'a, który twierdził, że zarząd T.U.C. stał się ofiarą anty-sowieckich intryg i anty-sowieckiej propagandy, a interwencja u rządu sowieckiego będzie zrozumiana powszechnie jako potępienie polityki sowieckiej w sprawie Warszawy.

Walter Citrine odparł te zarzuty stwierdzając krótko, że raport w sprawie Warszawy był bardzo objektywny, a interwencję u rządu sowieckiego uważa za minimum tego, co w tej trudnej sytuacji można było zrobić. Citrine nie uważa za odpowiednie podejmowanie dyskusji nad tą sprawą, gdyż w Moskwie odbywają się bardzo delikatne rokowanie i nie chciałby powiedzieć niczego, coby te rokowania utrudniło.

Ambasadorowie ludu

Najciekawsza jest decyzja zwołania na styczeń 1945 r. światowej Konferencji Związków Zawodowych. Nie wiadomo dotychczas, czy wobec udziału Rosji w konferencji Amerykańska Federacja Pracy nie zbojkotuje konferencji. Ale jest to niewątpliwie pierwsza próba odbudowy międzynarodowego ruchu zawodowego.

Pierwszym skutkiem tej uchwały, jak wyjaśnił Walter Citrine, będzie, że T.U.C. będzie miała w przyszłości swoich własnych "posłów" we wszystkich stolicach świata. Realizacja tej sensacyjnej inowacji jest oczywiście kwestią finansów, ale eksperyment będzie zainicjowany już w najbliższym czasie przez wysłanie "posłów" T.U.C., do Nowego Jorku i prawdopodobnie także do Paryża. Zapowiedź Waltera Citrine'a wywołała duże zainteresowanie w kołach politycznych. Ta inowacja napewno przyczyni się do zacieśnienia więzów pomiędzy brytyjskich ruchem robotniczym i ruchami robotniczymi innych krajów, ale może mieć także pewień wpływ na politykę zagraniczną W. Brytanii, gdyż "posłowie" T.U.C. nie będą krępowani w swoich wystąpieniach protokółem dyplomatycznym i innymi formalnościami.

NA HORYZONCIE

(Dok. ze str. 1-ej.)

wała i zachowa, cokolwiek by pisali "patrioci", pieczętujący się znakiem RPPS czy PPR.

Zaś co do tow. Arciszewskiego, to obrona jego osoby jest doprawdy zbyteczna. Postać to zbyt wielka i zbyt piękna, by jej ubliżyć mogły zaczepki "patrjotów".

Znowu „poprawki historyczne”

W "Biblioteczce Harcerskiej" /w cyklu "Wielcy Polacy"/ ukazał się zeszyt p.t. "JÓZEF PIŁSUDSKI".

Nieznany autor twierdzi coprawda, że "trudno dziś dać obiektywny obraz życia Marszałka Piłsudskiego". Zapewnia jednak, że starał się "o możliwie najbardziej objektywne przedstawienie tego życiorysu".

Przyjrzyjmy się temu objektywizmowi!

Nie mógł autor pominąć faktu wstąpienia Piłsudskiego do P.P.S. po powrocie z pięcioletniego zesłania na Sybir. W tej kłopotliwej dla siebie sytuacji domorosły historyk idzie śladami artykułów Wacława Lipińskiego w "Gazecie Polskiej". Pisze:

"W ruchu socjalistycznym i w rewolucji społecznej widział Piłsudski środek do zwalczania panowania rosyjskiego w Polsce, a w robotniku polskim siłę, która potrafi dźwignąć z gruzów gmach Rzeczypospolitej . . . Piłsudski pchnął walkę o byt proletariatu miejskiego na tory walki o wolność".

Nie trzeba było "pchać" proletariatu /dlaczego tylko miejskiego?/ na tory niepodległościowe, boć założenie PPS i wypracowanie jej niepodległościowego programu nastąpiło jeszcze przed wstąpieniem do niej Piłsudskiego, co zresztą Piłsudski sam przyznał w rozprawie "Jak stałem się socjalistą". Ale znamienne jest to przerażenie na samą myśl, że proletariat może mieć swe własne cele, że socjalizm nie jest dla niego "środkiem" do niepodległości, tak samo jak niepodległość nie jest dla niego "środkiem" do socjalizmu. Przecież dla PPS pojęcia socjalistycznego porządku społecznego oraz niepodległości narodowej i wolności obywtelskiej łączyły się zawsze z sobą nierozerwalnie w jedna całość.

Nie chce tego wszystkiego przyznać przedziwny historyk, aby nie pozostawić w umyśle czytelnika sympatji dla socjalizmu i dla PPS. Idzie on jeszcze dalej i stara się zatrzeć wszelki ślad istnienia PPS. Już w okresie z przed rewolucji 1905 r. PPS znika u londyńskiego historyka, a pozostaje tylko anonimowe "kierownictwo ruchu walki czynnej", "koła rewolucyjne", "organizacja bojowa, na którą składały się małe, lotne oddziały partyzanckie", "manifestacje uliczne", "akcja rewolucyjna", "fala strajków" i t.d. Ani słowa o tym, kto był przewodnikiem rewolucji 1905 r., ani słowa o P.P.S.

Rewolucja 1905 r., jak widzimy, była . . . anonimowa. Anonimowy był również "Rząd lubelski" w r. 1918, bez oblicza społecznego był pierwszy rząd w Warszawie. I tak dalej po kolei. Z drugiej strony anonimowy był też mord dokonany na ś.p. Narutowiczu: co więcej, za mord ten odpowiedzialny były obie strony, gdyż "historyk" pisze:

"W społeczeństwie nastąpił rozłam opinii według linii podziału stronnictw politycznych. Był to objaw niewątpliwie bolesny, który w konsekwencji doprowadził do strzałów. Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej padł ofiarą zamachu".

Jednym słowem, wszystkie stronnictwa zawiniły. Tak się fałszuje historię! Jeszcze jeden moment: Brześć. *I tu historia jest zdumiewająco prosta:*

"Stronnictwa opozycyjne wystąpiły przeciwko Piłsudskiemu. Jednym z przejawów tych wystąpień był zjazd t.zw. "Centrolewu", który odbył się w Krakowie w czerwcu 1930 r. . . Piłsudski, uważając tę działalność za anarchię, wystąpił jako premier rządu z wnioskiem o rozwiązanie sejmu. Prezydent sejm rozwiązał i z tą chwilą ustała nietykalność poselska odnośnie posłów tego sejmu. Szereg posłów został aresztowanych, a sąd uznał ich winę".

O ile wiemy, patronem harcerstwa jest Zawisza Czarny. O ile wiemy, pierwsze prawo harcerskie powiada: "Na słowie harcerza można polegać jak na Zawiszy". Cóż więc sądzić już nie o objektywności, ale wręcz o prawdomówności takiego *dziejopisarstwa?*

Nie życzymy sobie "poprawek historycznych". Nie godzimy się na kształtowanie ideologii harcerskiej w duchu Kostka-Biernackiego.

To wstyd, by obrona hańby Brześcia znajdować miała dostęp do młodzieży polskiej. Te londyńskie "poprawki historyczne" krzywdzą tylko młodzież harcerską w Kraju, która bohatersko tam zmaga się z okupantem, stojąc ramię przy ramieniu z zorganizowanym ruchem robotniczym.

„NIEMIECKA REWOLUCJA”

W książce Paula Hagena *"Germany after Hitler"* /1944, New York-Toronto/ znajdujemy taką opinię:

"Nie może być najmniejszej wątpliwości, że po klęsce Hitlera siły demokratyczne . . . staną się czynnikiem dominującym w niemieckim społeczeństwie, jeśli zwycięzcy pozwolą im zakończyć przerwaną rewolucję . . . Dlaczego siły te nie rewoltują teraz? Dlaczego nawet robotnicy i prości żołnierze popełniają najohydniejsze zbrodnie w armiach Hitlera? Odpowiedź brzmi, że ci robotnicy i żołnierze działają pod przymusem i nie mogą się buntować . . Ale trzeba krótkiego tylko czasu, by bunt ten ujawnił się w Niemczech . ." /str. 21-23/.

I w innym miejscu:

"Bo może się zdarzyć tak, że lud niemiecki będzie postępował raczej podobnie do Włochów, niż do tych Niemców wyimaginowanych przez ekspertów . . ." /str. 30/.

I jeszcze w innym miejscu:

"Doświadczenie wkrótce nauczy nas — jestem przekonany o tym — ze spośród wszystkich narodów Niemcy są dzisiaj najbardziej poróżnieni między sobą . . ." /str. 30/.

A teraz oddajmy głos korespondentowi wojennemu, który wraz z wojskami amerykańskimi wkroczył w Belgii do pogranicznego Eupen zamieszkałego głównie przez Niemców:

"W środku miasta widzieliśmy ludzi, którzy nie chcieli na nas patrzeć . . . Wokół ciała jakiegoś poległego Niemca mała grupa ludzi oddawała pozdrowienie hitlerowskie. Niektórzy posępnie płakali . . . Odtąd każdy napotkany człowiek może być nieprzyjacielem . . ." */Daily Express* z 13-go września 1944/.

W pięć dni później ten sam dziennik donosi:

"Gdy oddziały amerykańskie dotarły do Wallendorf, na wszystkich budynkach wisiały białe flagi na znak poddania się, oraz wiele flag narodów sprzymierzonych, rozmieszczonych na widocznych miejscach w całym mieście. Żołnierze amerykańscy wkroczyli do miasta i wtedy nagle rozległy się zewsząd strzały. Wielu żołnierzy padło".

Jesteśmy zdania, że gruntowne przeobrażenie Niemiec jest nieodzowne dla odrodzenia Europy. Reedukacja Niemiec powinna być przeprowadzona przez siły postępu i demokracji, a nie przez siły reakcji. Ale *największym* niebezpieczeństwem dla Europy może stać się złudzenie, że reedukacja jest zbędna, bo w Niemczech zastaniemy "dobrych Niemców", którym wystarczy zostawić tylko swobodę, by zrobili sami porządki demokratyczne. Obawiamy się, że takie "porządki" przypominałyby za bardzo hitlerowski ład — choćby nawet bez Hitlera.

THE POLISH WORKER IN GREAT BRITAIN

Published by the Polish Socialist Party (P.P.S.), Section for Abroad

PRICE 3 PENCE

3/13, NORTHWOOD HALL, HORNSEY LANE, LONDON, N.6.

Prenumerata kwartalna 1/6d.

Printed by ST. CLEMENTS PRESS, LTD., Portugal Street, London, W.C.2.